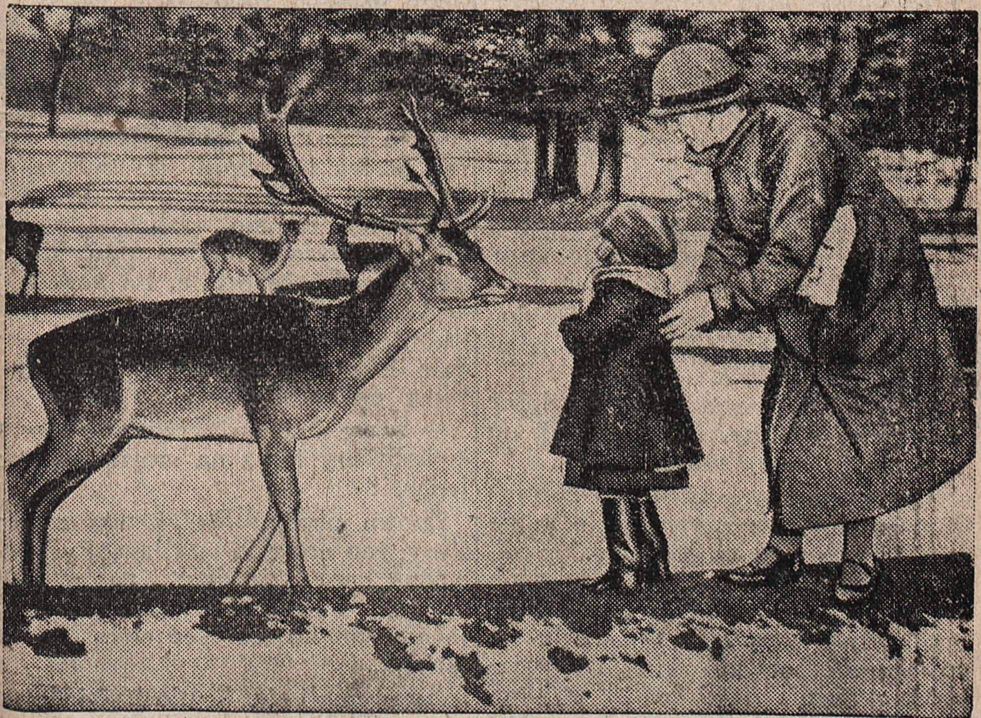
NIEDZIELA 5 MAJA 1935 ROKU. Nr 38.

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego” dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



KOCHAJ ZWIERZĘTA

Łosia, jelenia, albo renifera
Nie bój się, dziecko, choć ma wielkie rogi.
Patrz, jak poczciwie na ciebie spoziera,
I, wierząc w dobroć Twą, stoi bez trwogi.
Niechże więc z dzieci każde to pamięta
I prawdy takiej w sercu swojem strzeże,
Że kto naprawdę pokocha zwierzęta,
Tego też kochać będzie każde zwierzę.

Czarny Wujaszek

O starym Piotrze i małym Stefku, zawziętych rybołowach

Za miastem tuż prawie nad rzeką, stoi stara, wrośnięta w ziemię i pochylona ze starości chałupka, stara słomiana strzecha jest tak zarośnięta mchem i trawą, że raczej przypomina łąkę niż dach. W chałupce mieszka stary Piotr. — Piotr jest już bardzo stary, — ma chyba ze sto lat, twarz ma pomarszczoną, włosy siwe prawie białe. Stary Piotr jest rybakiem. Dawniej jeszcze parę lat temu, kiedy był silniejszy, pracował przy połowach z niewodem. Teraz ze starości, a może z wilgoci reumatyzm mu tak dokucza, że musiał zrezygnować z pracy.

Jeździ sam starą płytką łódeczką, i łapie ryby na wędkę. Cały dzień spędza na wodzie.

Stefek jest poprostu zakochany w starym Piotrze. Nikt tak jak on nie zna jeziora i rzeki.

Piotr wie gdzie najlepiej „biorą" leszcze, liny, szczupaki. Wie gdzie można nakopać najlepszych robaków. Piotr ma masę wędek, małych i dużych. Wie jak łapać duże szczupaki „na żywca". To też kiedy się nareszcie ociepliło, wiosna wypędziła zupełnie zimę, Stefak pobiegł do starego Piotra. Zastał go przy naprawianiu wędek:

— Piotrze można będzie pojechać — zapytał?

— Ano można odpowiedział Stary, — a chciałby Stefek dzisiaj? Słoneczko dobrze już przygrzewa, możnaby nawet szczupaka...

Pojechali. Stefek drżał z niecierpliwości. Wkrótce zatrzymali się na jeziorze, nawprost tej dużej polany, gdzie jest tyle malin w lecie. Piotr spuścił na dno kamień na długim mocnym sznurze. Sznur przywiązał do łódki.

— Tu można będzie „na podcinkę" łapać — mruknął.

Stefek wie co to znaczy. Bierze małą wędkę z długą 20-to metrową żyłką. Po chwili kilka pływaków kołysze się na wodzie. Stefek patrzy, patrzy aż oczy bolą — woda lśni w słońcu. — O! poruszył się... Nie to fala poruszyła pływak. Teraz Stefek krzyknął tryumfująco. Poderwał wędkę i oto na dnie łodzi trzepocze się srebrny leszcz. Starem Piotrowi można ufać. Miejsce okazało się dobre. Po godzinie w koszyku wyłożonym olchowymi liśćmi, było pełno małych wprawdzie, leszczów, okuni i karpi. Stary Piotr pokręcił głową.

— Same śmiecie skrzywił się — a możebyśmy teraz na szczupaka pojechali?

Znowu płyną. Stefek taki szczęśliwy, żen areszcie po długiej zimie, można znowu jeździć ze starym Piotrem, wjeżdżać w trzcinę i z bijącem sercem siedzieć cichutko i czekać...

Zatrzymali się. Konic łódki dotyka trzciny jestc icho. Stary Piotr porusza się bez szelestu. Zakłada żywą płotkę na chaczyk. To już nie jest przeźroczysta żyłka, ale linka stalowa, którą się trzyma mocno w ręku. Po długich targach, na migi naturalnie, bo trzeba być cicho, Stary Piotr oddał linkę Stefkowi.

— A trzymaj mocno paniczku, bo cię jeszcze szczupak do wody wciągnie, przestrzega stary.

Serduszko Stefka bije mocno, może nawet za mocno, bo gotowe je-

szcze spłoszyć szczupaka. Ręka już zdrętwiała, ale siedzi cicho bez ruchu. Pływak drgnął. Raz... drugi, trzeci. Stefek wie, to szczupak chodzi koło płotki i może zaraz znęci się na zdobycz. Nagle rękę Stefka wraz z stalową linką coś szarpnęło, tak mocno, aż łódka zachybotała się i gdyby nie Piotr, Stefek wpadłby głową do wody. Piotr odebrał chłopcu linkę, szarpnął nią z całej siły.

— Jest! zawołał — i to wielka sztuka. Stefek ma szczęście. Nie często można złapać takie coś.

Linkę trzeba było trzymać mocno, bo w przeciwnym razie szczupak porwałby ją i uciekł. Stary Piotr przywiązał linkę do żelaznego haka wbitego w dziób łodzi. Woda zakotłowała się. To szczupak rzucał się, chcąc się wyrwać. Stefek drżał z podniecenia. Ujął wiosła. Piotr skierował łódkę do brzegu. Smuga piany za łódką wskazywała, że szczupak nie dał za wygraną. Na brzegu odwiązali linkę i powoli wyciągnęli szczupaka na piasek. Rzeczywiście był to ogromny okaz. Stefek szalał z radości. To on mały chłopiec złapał takiego olbrzyma. Nawet stary Piotr uśmiechał się i mruczał pod nosem coś o szczęściu takich smarkaczów.

Długo potem Stefek opowiadał o swoim sukcesie. Żałował tylko, że szczupaka nie można wypchać, żeby wszyscy widzieli.

CIOCIA PIÓRO.

ZWYCIĘSTWO NAD SOBĄ

Hałas motorów!
Zapach spalonej benzyny!
Okrzyki publiczności!
Wściekłe tempo!

Ryszard Sępiński stał obok ojca i przyglądał się, jak jego brat prowadzi. Motocykl szedł wspaniale. Równo, bez zarzucania na ostrych skrętach. Bo też brat, Stefan, był wyśmienitym motocyklistą.

Ryszard też umiał prowadzić motocykl i to nie gorzej od brata, lecz czuł nieprzezwyciężoną obawę przed torem wyścigowym. Odważny na szosie lub w mieście między setkami aut, koni i przechodniów, czuł jakiś niezwykły lęk przed szarym betonem toru.

— Podoba ci się, synu? spytał stary Sępiński.

— Owszem. Ale...

— Ale co?

— Ale sam nie wziąłbym udziału za nic w świecie.

— Możesz nie brać — przyzwolił ojciec łaskawie. — Dziś ostatnia próba naszego motoru, a potem — potem będziemy bogatymi.

Bowiem motocykl, na którym jechał Stefan, był wspólnie przez nich trzech skonstruowany i wykonany. Pertraktowali o sprzedaż patentu z dwiema firmami: „Merriton" i „Polski Motocykl". „Merriton" wprawdzie dawał więcej, ale stary Sępiński rzekł: „Co mamy sprzedawać obcemu i koniec końców wszyscy trzej zgodzili się, że sprzedadzą polskiej firmie. Chodziło tylko o to, żeby motocykl „zdał egzamin". Tym egzaminem był właśnie dzisiejszy wyścig.

Stefan wyprzedził już swych współzawodników o kilkanaście dłu-

gości. Twarz jaśniała zadowoleniem. Jeszcze dwa okrążenia toru...

Nagle rozległ się huk, jakby kto strzelił z pistoletu, maszyna Stefana zakręciła się w miejscu, stanęła „dęba", kierowca zaś, wyrzucony z siodła, opisał łuk w powietrzu i legł na szarym betonie.

Ryszard krzyknął i chciał biec na pomoc bratu. Lecz powstrzymała go ręka ojca.

— Spokojnie, chłopcze, spokojnie. Nic mu nie pomożesz. Widzisz, że już idą sanitarjusze. Ratuj motor.

Stefan był ciężko potłuczony, ale żyw.

Kiedy przyszedł do przytomności, pierwsze jego słowa były:

— Ryszard! Za dwa tygodnie znów zawody. Musisz w nich wziąć udział. Dla naszego wspólnego dobra. W przeciwnym razie nie kupią patentu.

Ale Ryszard odparł:

— Nie. Wiesz, że nie znoszę toru. Wiesz, że poprostu boję się go.

I żadne perswazje nie pomogły.

— Będę wobec tego musiał wziąć Rolewskiego — rzekł ojciec. — Ale on nawet w połowie tak nie jeździ jak ty.

Rolewski był to stary motocyklista, zimny, opanowany, jak Anglik. Ale istotnie nie był tak dobry, jak Ryszard. Przez całe dziesięć dni zaznajamiał się z motorem, przy pomocy mechanika Jaksy, poczem oznajmił, że może jechać.

Dzień przed wyścigami Ryszard chcąc wejść do garażu, gdzie stał motocykl, posłyszał następującą rozmowę:

— Więc panie Rolewski — mówił Jaksa — dostanie pan tysiąc złotych, jeżeli pan przegra wyścig. No, decyduje się pan?

— Nie mogę.

— Przecie to drobnostka: będzie pan poprostu hamował na zakrętach i wogóle nie da pan pełnego gazu. Gotów jestem panu wypłacić zaliczkę w imieniu firmy „Merriton". Ja dostałem o wiele mniejszą sumę za złe nałożenie opony, co omało nie przyprawiło o śmierć Stefana Sępińskiego...

Ryszard wpadł jak burza do garażu i chciał rzucić się na Jaksę.— Ale ujrzał, że już Rolewski puścił w ruch swe olbrzymie pięście. Jaksa, bity ze wszystkich stron, chwycił kawał żelaza i zamierzył się na Rolewskiego. Ten zasłonił się ramieniem: żelazo spadło na rękę... Jaksa uciekł.

— A to łotr — zawołał Rolewski, trąc rękę. — Słyszał pan, jaką mi czynił propozycję? I resztę?

— Słyszałem — odparł Ryszard. — Trzebaby go oddać prokuratorowi.

— Nic mu pan nie zrobi. Pan jako brat, świadczyć nie może, a ja właśnie miałem z nim zwadę — powie, że oskarżam z zemsty. Ale pójdę opatrzyć rękę, coś z nią nie tak, jak być powinno...

I wyszedł.

W pół godziny później, Ryszard, wychodząc z garażu, spotkał ojca. Był widocznie zafrasowany.

— Wiesz? — zawołał stary Sępiński. — Rolewski nie może prowadzić motoru. Ma pękniętą kość w ręce. Muszę szukać innego motocyklisty. Ale gdzie je go znajdę w przeddzień wyścigów?

Ryszard machnął ręką.

— Nie potrzebujesz szukać. Ja sam poprowadzę.

Ojciec ukrył uśmiech pod wąsami.

Wyścig był wygrany.

Gdy Ryszard wrócił do domu, zastał dokoła łóżka chorego brata następujące osoby: ojca, Rolewskiego i... Jaksę.

— A ten co tu robi?, — zawołał od progu.

Odpowiedział mu ogólny śmiech. Ryszard patrzył zdumiony.

— Nie wybałuszaj oczu — rzekł stary Sępiński. — Ta rozmowa Jaksy z Rolewskim, którąś słyszał w garażu, była udana. I bójka również. I pęknięta kość Rolewskiego— to też symulacja. Wszystko poto, aby, jak mówił Rolewski, „rozeźlić" cię, abyś nareszcie pokonał wstręt przed torem. No i... udało się.

Ryszard uśmiechnął się.

— A udało się!

— Widzisz. Zaś autorem tego wszystkiego był twój rodzoniutki brat Stefan. No, a teraz, wypijemy za powodzenie naszego wynalazku. „Polski Motocykl" kupuje go. Wiwat!

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

CZYTELNIK Z SOSNOWCA. Znaczki, o które się pytasz, mają wartość niejako historyczną, gdyż dawno już wyszły z obiegu i stanowią rzadkie okazy. Z tego też względu nie mogą już być teraz stemplowane

CESIA LECHOWSKA. Nie zrażaj się. Cesiu, tem, że praca Twoja nie nadawała się do „Mojego Światka". Wielu z czytelników „Mojego Światka" przysyła swe prace nie w tym celu, by je drukować, lecz dla przyjemności podzielenia się ze mną tem, co ich w danej chwili interesuje. Jeżeli to ich pisanie może zainteresować nietylko mnie, ale i wszystkich czytelników, to chętnie je umieszczam. Pisz jak najczęściej.

WRÓBELEK Z SOSNOWCA. Oczywiście, byłem nad morzem, ale mimo to zazdroszczę Ci i Twoim koleżankom, że będziesz w Gdyni, że zwiedzicie łuszczarnię ryżu, Hel, dwa porty i dużo ciekawych rzeczy. Zobowiązuję Cię do podzielenia się swemi wrażeniami z czytelnikami „Mojego Światka".

MIRUSIA I JERZY MORYSOWIE. Jest mi przykro, że i tym razem łamigłówki Waszej zamieścić nie mogę, brak jest bowiem szczegółowego rozwiązania. Muszę przecież skontrolować, czy dobrze podane są znaczenia wyrazów.

IZA WIEDERÓWNA. Opowiadanie, podane przedtem w innem piśmie i gdzieindziej może się ukazać poraz drugi i trzeci w innych miejscowościach. Są to wszakże utwory literackie, które nie tracą na aktualności. Co się tyczy pseudonimów, to osobiście wolę prawdziwe imiona i nazwiska, ale i pseudonimy mają swój wdzięk. Niejestto jednak kwestja zasadnicza i nie mam nic przeciwko temu, gdy sobie ułoży tę sprawę tak, jak mu się podoba. Miło mi jest powitać w Tobie nową i jak sama piszesz szczerze oddaną czytelniczkę.

KRYSTYNKA WIEDERÓWNA. Co to jest konkurs majowy, znajdziesz wyjaśnienie na innem miejscu. Oczywiście możesz w nim brać udział. Nadesłać łamigłówki także możesz tembardziej, że, sądząc z Twojego listu, będą one napisane starannie. Będę Ci bardzo wdzięczny, jeżeli każda łamigłówka będzie napisana na osobnej kartce i zaopatrzona szczegółowem rozwiązaniem.

JASIA JASKÓLSKA. Nie gniewam się, że nie pisałaś. Za pozdrowienia dziękuję. Rozumie się, nie możesz już wytrwać w konkursie kwietniowym, bo się już zaczyna majowy.

KRYSIA KNAPPE. Co się tyczy telefonu, to Ty masz rację, a nie ten, kto układał łamigłówkę. Jestem Ci wdzięczny za zwrócenie uwagi.

ALUŚ KNAPPE. Nie masz pojęcia, jak mi przykro, że opuszczony jesteś na liście wytrwałości w konkursie marcowym. Długo szukałem, nim wreszcie doszukałem się powodu tego przeoczenia. Okazało się mianowicie, że przysłałeś rozwiązanie również jako wspólne z Krysią i stąd jedna kreska przypadła tylko jej, choć i Tobie się ona należała. Stwierdzam jednak, że byłeś w marcu wytrwały i Tobie też pierwszemu komunikuję, że i w kwietniu także wytrwałeś.

LODZIA JĘDRZEJCZYKÓWNA. Być może, że list istotnie zaginął. Przypuszczam, że w następnym liście, w którym obiecujesz napisać o sobie, znajdę dużo spraw, które trzeba będzie omówić obszerniej. Oczekuję na ten list.

BLONDYNEK Z WIEJSKIEJ. Dla ułatwienia pracy zecerom proszę w przyszłości nadsyłać łamigłówki każdą na osobnej kartce. O ile będą napisane starannie i bez błędów to je zamieszczę.

AJER. Twoim zuchom harcerskim, którym przewodzisz, życzę powodzenia na święcie zuchów i tego, żebyś Ty miał z nimi jak najmniej kłopotu. Czuwaj!

STANISŁAW STACHAŃCZYK. Wasz zastęp „orłów" przemianowany został na zastęp „lisów". O ile orzeł odznacza się odwagą, o tyle lis sprytem. Harcerzom przyda się jedno i drugie. Wierszyk Twój przeczytałem. Za łamigłówki dziękuję.

WIERSZOWANE ROZWIĄZANIA.

Świergot ptasząt zbudził gaj,
Wszędzie słychać śpiewy, granie,
Już zabłysnął „Trzeci Maj"
Głosząc równość w każdym stanie.
Dziś na świecie jest inaczej,
Nie tak, jak przed laty było,
Zapomniano, że „drugiemu
Nie czyń, co tobie nie miło".
Obcy kupiec w naszej ziemi
Czuje się, jak między swemi,
Więc zasadę tę szanujmy
I u naszych wciąż „kupujmy".
Bodaj od obecnej doby
I „tylko polskie wyroby".

KRYSIA „NIEZAPOMINAJKA"

W narodowe barwy przybrane
Okna, balkony i domy
Ulice słońcem zalane...
Drzewa mają zielone korony...
Orkiestra gra... Tłum wystrojony...
To „Trzeci Maj" święto ukochane!
A teraz dzień zwyczajny, szary,
Do miasta idzie młody, stary,
I swoje zapracowane grosze
Zostawia w sklepach. A proszę
Pamiętać na przykazanie:
„Kupujmy tylko wyroby polskie"
Trwałe i tanie!..

MARYSIEŃKA.

LEŚNA BOGINKA. Niesłusznie się oskarżasz, nazywając samą siebie leniem. List i rozwiązanie napisane starannie i dobrze. Za łamigłówkę dziękuję.

KRYSZTAŁOWE SERDUSZKO. Doprawdy, nie wiedziałbym, na co Ci miałbym odpisywać, ale wobec tego, że przysłałaś mi sam list bez rozwiązania łamigłówek, przeto odpowiadam, że wygląda na to, jakobyś była trochę roztargniona. Nie zapomniałaś mi jednak przysłać pozdrowień, więc jeszcze nie jest zupełnie źle.

HANECZKA I MACIUŚ PŁODZYŃSCY. Treść Waszego, jak zawsze, przemiłego listu komunikuję Marysi z Kadrowej, jako osobie zainteresowanej. Piszecie tedy, że Marysia sprawiła Wam niemałą radość wiadomością, że wierszyk Wasz wszystkim się podobał, gdy go Marysia deklamowała. A potem jest takie zdanie dla deklamatorki: „A co do przesłanych nam oklasków, bardzo za nie dziękujemy, ale jednocześnie nadmieniamy, że nietylko nam się one należą, jako autorom wierszyka, lecz i osobie, która ten wierszyk wypowiedziała. A więc podzielimy się nimi, Marysiu, i tą radością wspólną, jaką nam sprawiły".

Tyle od Was dla Marysi, a teraz trochę odemnie dla Was: Każde uznanie ludzi nieznanych jest bodźcem do dalszej pracy i choć się nie trzeba o niego ubiegać, to jednak nie należy go również unikać. Z Waszym wierszykiem stała się rzecz szczególnie miła i dlatego do radości Waszej i Marysinej proszę i moją włączyć, bo i ja mam z tego duże zadowolenie.

JAN DENY. Twoją sprawę postaram się tak załatwić, żebyś nie był zmuszony przyjeżdżać do Administracji „Kurjera" w Sosnowcu.

MALUTKI FILATELISTA. Co do telefonów, masz słuszność. Zaszło nieporozumienie. Twoja propozycja korespondowania ze mną za pomocą pisma tajemnego jets nie do przyjęcia. Przecież nie mamy tajemnic, z któremi należałoby się ukrywać. Inne Twoje pomysły świadczą, że zastanawiasz się nad skomplikowanemi sprawami handlowemi, ale narazie wszystko w „Moim Światku" musi pozostać po staremu.

KRYSIA RENE. Karta owszem, owszem i nie sądzę, żeby zachodziła konieczność przepraszania mnie za to, że rozwiązanie przysłałaś na karcie, a nie, jak zwykle w liście.

POGROMCA MUCH. Możesz pisać nawet o największych sekretach, a bądź pewien, że nikt ich nikomu nie zdradzi. Drzewa i las bardzo lubię i to tak nawet bardzo, że dla nich być może podczas wakacyj opuszczę na miesiąc „Mój Światek". Ale to jeszcze nie jest zupełnie pewne. Co się tyczy znaczków, to filateliści radzi są i z takich znaczków, o jakie się pytasz. Sądzę, że i Ty mógłbyś takie zbierać.

Majowy konkurs wytrwałości

Dziś, jako w pierwszą niedzielę maja, rozpoczyną się majowy konkurs wytrwałości. Kto więc wciągu całego maja rozwiąże wszystkie łamigłówki, zamieszczone w „Moim Światku", znajdzie się na liście wytrwałych.

Lista wytrwałych z konkursu kwietniowego podana będzie za tydzień.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 37 „MOJEGO ŚWIATKA"
Łamigłówka I — **TRZECI MAJ.** Łamigłówka II **NIE CZYŃ DRUGIEMU, CO TOBIE NIEMIŁO.** Łamigłówka III — **KUPUJMY TYLKO WYROBY POLSKIE.**

NAGRODY OTRZYMALI: 1) Czarnooka z Sosnowca — „100 krótkich powiastek" K. Schmidta. 2) Rysia Cieplińska z Wojkowic Komornych — Baśnie Andersena. 3) Dusia z Sosnowca — „Wśród Indjan" F. Coopera. 4) Danuta Grünówna z Sosnowca — „Nowe baśnie z 1001 nocy". 5) Isieńka Ottówna z Dąbrowy — „Baśnie" W. Hauffa. 6) Minusia Spyrzyńska z Czeladzi — „Czarodziejskie baśnie" — Janiny Colonna-Walewskiej.

ŁAMIGŁÓWKA I

(Ul. Jędruś Zakrzewski sportowiec z z Czeladzi).

Z podanych sylab ułożyć 20 wyrazów, których pierwsze litery czytane pionowo dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto w Polsce. 2) Inaczej zajazd. 3) Zboże. 4) Samogłoska. 5) Imię męskie. 6) Miejscowość kuracyjna w Tatrach. 7) Góry w Polsce. 8) Przyboczny oficera. 9) Służy do szycia. 10) Nazwa dnia. 11) Ptak. 12) Część świata. 13) Nazwa miesiąca. 14) Góry w Europie. 15) Samogłoska. 16) Owoc południowy. 17) Samogłoska. 18) Owoc. 19) Część ciała. 20) Cyrkowiec.

Sylaby: ta — nań — to — y — sław — ne — kar — i — na — y — la — ta — y — ber — ga — pa — na — pień — tant — za — e — ja — a — cy — u — dzie — ad — pa — ro ju — ko cze — poz — ży — pa — ty — wro — gła — try — kro — bi ko — sier — try — nie — ba — mo — ża — a

UZUPEŁNIANKA.

(Ułożył Lucjan Ociepka).

W powyższej figurze mieści się 18 wyrazów 4-literowych, czytanych pionowo. Wszystkim wyrazom brak 3-ej litery, które razem (na miejscu kropek) dadzą rozwiązanie: **znane przysłowie.**

J ... C
A C ... M Z
. Z F ... S A .
O . O K ... K Z . S
R . R O ... R O . A
A . S K ... P O . L
N . A B ... P L . O
A . R B ... T A . A
A . I S L R . C
T . T A . A
Z . . N
N O

Łamigłówka II

(Ul. Krysia Rene).

Z podanych sylab ułożyć 13 wyrazów o podanem znaczeniu. Pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

1) Państwo w Ameryce. 2) Imię męskie. 3) Wodospad w Ameryce. 4) Spis książek. 5) Inaczej miejscowość kuracyjna. 6) Rzeka w Niemczech. 7) Imię żeńskie. 8) Wiatr morski. 9) Część świata. 10) Ptak. 11) Marka zegarka. 12) Inaczej duży. 13) Samogłoska.

Sylaby: o—nu—ka—ste—a—jas wiellk —ren —uz—y—ka—da— fry—ko—ta—sun—log—ki—ga—zja dro—mon—o — ka—wis—nia—na— kól—ga—me—ra—fa.

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 3)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

— Wątpię, czy Marsjanie będą chcieli i umieli czytać ziemskie książki, o ile ich wogóle spotkamy, córeczko — rzekł wreszcie p. Mirski. Możesz wziąć dla siebie jeden atlas nieba. Aparat fotograficzny... no, weź. Latarkę również. Fotografij możesz kilkanaście zabrać.

— Tylko na miłość Boską nie kilkaset! — wtrącił Andrzej. A cóż to są pamiątki?

Ala się zaczerwieniła.

— To... fotografja mamusi... i... trochę ziemi polskiej... wyjąkała niewyraźnie.

Profesorowi łzy zabłysły w oczach, a Andrzej spoważniał. Czy rzeczywiście klękną oboje na grobie matki, czy wogóle postawią nogę na ziemi?

— Ale już absolutnie nie wiem, Alu, po co chcesz brać narty i łyżwy — podjął po chwili p. Mirski.

— Tatusiu! Na Marsie są przecież śniegi!

— Ale to nie dowód, żebyś miała po nich jeździć! — zaśmiał się profesor. Nie dziecko, tych rzeczy nie weźmiesz. Co ci pozwoliłem zabrać, jutro sam zaniosę do pocisku, resztę schowaj.

— Za dwa dni ruszamy! westchnęła Ala.

ROZDZIAŁ IV.

Co mówi prasa?

„Dodatek nadzwyczajny“!

Pierwsza wyprawa międzyplanetarna.

Polak, profesor Mirski, staje na czele wyprawy, wśród której znajduje się dziewczynka trzynastoletnia!

Rakieta rusza jutro!

Tak wykrzykiwali gazeciarze. Zaś na pierwszej stronie „dodatków nadzwyczajnych“ widniały następujące słowa:

Pierwsza wyprawa międzyplanetarna pod wodzą Polaka wyrusza jutro, dn. 18. VI. 191... roku na rakiecie pod nazwą „Orzeł Biały“!

W skład wyprawy wchodzą: Profesor Henryk Mirski, znany i ceniony astronom i meteorolog, główny inicjator wyprawy, konstruktor rakiety międzyplanetarnej. Stefan Milankiewicz, doktór medycyny uniwersytetu poznańskiego i zamiłowany przyrodnik; Andrzej Jarnocki, młody fizyk, asystent uniwersytetu w Warszawie; Stanisław Ptaszyński, mechanik i 13-letnia Alina Mirska, córka prof. H. Mirskiego, ucz. kl. III gimnazjum państwowego w Warszawie.

Przedsięwzięcie to sfinansował Rząd Rzeczypospolitej Polskiej.

Czytajcie nasz jutrzejszy numer!

Ala uśmiechnęła się, czytając te słowa. Co na to powiedzą jej koleżanki? Wanda, która całe przedsięwzięcie uważała za „bujdę na resorach“? Irka, która twierdziła, że Ala potrafi wychodzić na drzewa, ale nie odważy się wejść do rakiety? A jak zatryumfują jej zwolenniczki i przyjaciółki? Obiecuje im w duchu przywieźć z Marsa — o ile się tylko znajdzie — okazy jaknajoryginalniejszych roślin i zwierząt marsyjskich? Co na to powiedzą „zazdrośnice“?

(Dalszy ciąg za tydzień)